

Teksty Drugie 2002, 4, s. 252-254



Ankieta

Jacek Baluch

Jacek Baluch

Ogromnie ucieszyłem się z zaproszenia do swoistej ankiety „Tekstów Drugich”, a jeszcze bardziej z samego jej zorganizowania. Od lat bowiem twierdzę uparcie, że gdyby wybrać sto prac polonistycznych uznanych przez nasze środowisko naukowe za najlepsze czy najważniejsze, będzie wśród nich więcej prac doktorskich niż habilitacyjnych! I oto pomysł „Tekstów Drugich” daje mi szansę empirycznego sprawdzenia tej mojej tezy.

Sam natomiast postanowiłem w wybranej dziesiątce umieścić te prace, które wśród moich własnych lektur polonistycznych znalazły się w pozycji uprzywilejowanej.

1. Pierwszą pracą literaturoznawczą, którą czytałem – w wieku 12 lat (1952), była *Poetyka opisowa* Marii Renaty Mayenowej. Nauczyłem się z niej liczyć zgłoski, rozpoznawać trocheje i amfibrychy oraz rozróżniać synekdochy od metonimii. Książkę tę znalazłem w bibliotece mojej Mamy, polonistki, co dobrze świadczy o ambicjach i poziomie ówczesnych nauczycieli, którzy na Górnym Śląsku przybywali z Małopolski jeszcze przed wojną dla wsparcia polskiego szkolnictwa na Śląsku i współtworzenia tu nowej polskiej inteligencji.

Konsekwencją tego wczesnego wtajemniczenia w poetykę było to, że kiedy w 1960 roku znalazłem się jako student bohemistyki w Pradze i w antykwariacie na ulicy Kaprovej zobaczyłem trzytomowe *Kapitoly z české poetiky*, nie żałowałem 50 koron, żeby natychmiast kupić to podstawowe dzieło Jana Mukařovskiego, do dziś ozdobę mojej bohemistycznej biblioteki.

Po latach ta droga zatoczyła łuk i znowu czytałem profesor Marię Renatę, ale tym razem jako autorkę *Poetyki teoretycznej*. I ta lektura była poniekąd zamknięciem mojego strukturalistycznego wykształcenia.

2. Ale wcześniej – żeby powrócić do porządku chronologicznego – tuż po maturze kupiłem sobie *Rzecz wyobraźni* Kazimierza Wyki i ogromnie się dziwiłem, czemu w ten sposób nie pisze się o poezji w podręcznikach szkolnych. Niewątpliwie zasługa to „Kazia”, jak nazywaliśmy naszego Profesora, że przez długie lata mój dorobek naukowy koncentrował się wokół spraw poetyckich. A jak ucieszył się Kaziu, kiedy w konkursie Klubu „Pod Jaszczurami” wygrałem konkurs na pastisz Leśmiana! „Nie wiedziałem – powiedział węcując mi dyplom (z podpisem swoim i profesora Markiewicza) – że pan również uprawia tę szlachetną zabawę literacką”.

3. Z opóźnieniem czytałem książkę Michała Głowińskiego *Poetyka Juliana Tuwima wobec tradycji*. Słyszałem, że autor książki tej nie lubi – trudno. Ja uważam ją

Ankieta

za wzorową pracę doktorską. Doktorat bowiem powinien w moim przekonaniu rozwiązywać jakiś problem „powtarzalny”, czyli do rozwiązania zagadnienia proponować klucz, który można następnie stosować do podobnego materiału po to, żeby o analogicznych problemach mówić jednolitym językiem, udoskonalanym przez konfrontację z nowym materiałem. Tak postępuje się w naukach przyrodniczych: nową teorię czy nowy sposób opisywania zjawiska bada się na kolejnych „egzemplarzach”, które teorię tę potwierdzają, pozwalają ją udoskonalić i w konsekwencji ogólnie stosować. Myśląc o książce Głowińskiego boleję, że tego zwyczajnie ma w humanistyce. Powinna była po niej powstać seria książek, w której zamiast poetyki Tuwima pojawiłyby się inne poetyki, co z czasem pozwoliłoby stworzyć syntezę, zatytułowaną – powiedzmy – *Poezja XX wieku wobec tradycji*.

We wstępie do tej pracy została też sformułowana kluczowa dla mojego pokolenia naukowego teza, że o wartości dzieła naukowego decyduje w ostatecznej instancji jego struktura teoretyczna.

4. Pociąg do liczenia głosek i zainteresowania wersyfikacją spowodowały, że zaczytywałem się w *Próbie teorii wiersza polskiego*. Moje wtajemniczenie w polonistykę było już wtedy tak zaawansowane, że jako pracownik UJ byłem nawet sąsiadem autorki, pani profesor Marii Dłuskiej, w domu profesorów, słynnej „Trumnie”, czarnym narożniku przy zbiegu Alei Słowackiego i Łobzowskiej.

5. *Główne problemy wiedzy o literaturze* wśród moich lektur zajęły miejsce szczególne: chodziłem na wykłady profesora Markiewicza z teorii literatury, których efektem była ta właśnie książka, po raz pierwszy więc „widziałem”, jak powstaje dzieło naukowe. Wykłady te były *nota bene* nieobowiązkowe! Tak, ukończyłem studia polonistyczne, w których teoria literatury jako odrębny przedmiot nie istniała... I nikt nie kazał mi później „wyrównywać różnic programowych”, co w świetle tego mojego doświadczenia uważam do dziś za czystą szykanę wobec studentów, całkowicie sprzeczną z duchem studiów uniwersyteckich. Czy dawniej nie wędrowano z uniwersytetu na uniwersytet, żeby takich „różnic” z pożytkiem doświadczać? Wiem po sobie, bo jako student IV roku studiowałem na Uniwersytecie Karola i różnice między naszym tradycyjnym a znacznie nowocześniejszym językoznawstwem czeskim wyszły mi tylko na dobre.

7. Z pracy Janusza Sławińskiego *Koncepcja języka poetyckiego krakowskiej awangardy* korzystałem, pisząc własny doktorat o czeskiej awangardzie poetyckiej. Jej główny metodologiczny „trik”, potraktowanie języka doktryny naukowej jako potencjalnego języka programu poetyckiego, zdradził mi autor wcześniej, zanim jego książka ukazała się drukiem. Załuję, że nie wykorzystałem go w pełni, pisząc swój doktorat o poezji czeskiej awangardy, ale – jak mówi Gombrowicz – było mi „wstydno”. Niestusznie! W zgodzie z tym, co napisałem o doktoracie Głowińskiego, należało w tym zakresie „sprawdzić” stosowalność metody Sławińskiego. Ale jak tu się mierzyć z pracą, którą Zdzisław Łapiński nazwał ćwiczeniem wyobraźni metodologicznej bez precedensu w polskiej polonistyce? Może gdybym studia doktoranckie odbywał w IBL-u... I tak miałem szczęście, że pozwalając mi na studiowanie drugiego kierunku profesor Urbańczyk zawyrokował: „Zostanie pan bo-

Ankieta

hemistą, którego wykształcą nam poloniści”. Z tego powodu, choć był językoznawcą, zaliczam go w poczet swoich mistrzów.

8. Książkę Staszka Balbusa *Między stylami* dostaliśmy wraz z żoną od autora w czasie, kiedy byłem ambasadorem w Pradze i na studiowanie tak wyrafinowanej pracy nie miałem czasu. Była moją pierwszą wakacyjną lekturą po zakończeniu misji i czytając ją wpadłem na pomysł, żeby zająć się palimpsestowym charakterem twórczości Hrabala. Ta lektura to był mój powrót do nauki po sześciu prawie latach pracy w MSZ.

9. Wychowany w duchu strukturalizmu polskiego i czeskiego byłem zagorzałym antypsychologistą. To moje zacierzewienie wzmocniło zagłębienie się w krytyce F.X. Saldy, o którym pisałem pracę habilitacyjną (praca o języku krytycznym musi być z natury antypsychologistyczna). Za późno czytałem Junga, żeby zrozumieć wartość psychologii dla literaturoznawstwa. Dziś, z odmiennej perspektywy, patrzę na to inaczej i nie mogę odżałować, że nie poznałem osobiście Antoniego Kępińskiego... A przecież wykladał w Krakowie w czasach, kiedy studiowałem! Jego *Schizofrenia* jest lekturą, do której często powracam i którą tu wpisuję z braku odpowiedniej lektury literaturoznawczej.

10. Wpisując na koniec jedną pracę zbiorową: *W kręgu zagadnień teorii powieści*, swego czasu z pewnością przełomową, a osobiście ważną dla mojego sposobu czytania powieści, zauważam, że daję tym wyraz swojemu pokoleniowemu doświadczeniu lektur polonistycznych oraz kręgowi autorów, którzy byli moimi nauczycielami, a niektórzy z czasem kolegami. No cóż, jest do napisania esej „O czytaniu znajomych” i taka lektura ma na pewno swoją poetykę zarówno w odniesieniu do dzieł literackich, jak i naukowych. Może nawet wobec dzieł naukowych jest ważniejsza, bo lepiej się czyta profesora, którego słyszało się wcześniej na katedrze, kolegę, z którym dyskutowało się po jego referacie. Niewątpliwie ankieta „Tekstów Dru-gich” będzie miała także ten środowiskowy wydźwięk.